

**CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W POLSCE:**

rocznie 100 Mk. półrocznie 50 Mk. kwartalnie 25 Mk. ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazyli i Kanadzie rocznie 2 dol. Prenumeratę płaci się z góry Numer pojedynczy 2 Mk Nieopłacone reklamacje w Polsce wolne od opłaty pocztowej. — Reklamów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

# PRAWDA

**PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTE**

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ”. — PSALM 126.

**PRENUMERATĘ**

oraz wszelkie korespondencje nadsyłać należy pod adresem

Redakcja „PRAWDY” w Krakowie, ul. Stożarska 6

Biuro redakcji otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 1:50 Mk. Nadstawane: za wiersz 5 Mk. Przy kilkorazowym ogłoszaniu, odpowiedni rabat.

**NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## SEJM I RZĄD.

Jeżeli jaka rodzina ma wspólny majątek, połączony z prowadzeniem różnych interesów, to zarząd tego majątku powierza najmądrzejszym z pośród siebie, a nie oddaje go w ręce tych, którzy nie mają doświadczenia i znajomości rzeczy.

Obywatele każdego państwa tworzą również rodzinę, a jeżeli chcą, aby im i państwu było dobrze, muszą do swego sejmu powoływać takich, co znają się na sprawach państwowych, posiadają potrzebną ku temu wiedzę, jasny pogląd na rzeczy i dobrą wolę służenia krajowi.

Aby takich wybrać, muszą i sami wyborcy mieć dostateczne pojęcie o sprawach państwowych i wiedzieć kto jest godny ich jako poseł zastępować, kto posiada potrzebne dla posła wiadomości, kto chce szczerze pracować dla dobra ojczyzny, kto mając własny rozum nie da się za nos wodzić byle jakim sprytnym karierowiczom, mającym na celu tylko interes własny, lub interes jakiegoś stronnictwa, pragnącego swoim ludziom rozdawać posady i dostarczać zarobków, choćby to było z krzywdą dobra publicznego.

Dlatego też dobrzy obywatele kraju starają się wszędzie o zaprowadzenie takiej ordynacji wyborczej, aby wybór posłów zależał od wyborców świadomych, wiedzających kto ma odpowiednie kwalifikacje do zasiadania w sejmie, do uchwalania ustaw i do tworzenia rządu (ministerjum) dla wykonywania tych ustaw i kierowania ogółem spraw państwowych.

Niestety, kiedy Polska odzyskała wolność, pierwszy jej rząd nie kierował się tymi rozumne-

mi zasadami przy układaniu wyborczej ordynacji sejmowej. Do rządu dorwali się wówczas socjaliści, którym szło o to, aby do sejmu wprowadzić przede wszystkim „swoich”, więc ogłosili niby w „imię postępu” tak szerokie prawo wyborcze, jakiego nie było na całym świecie, jakiego nie miały i nie państwa najbardziej „postępowe” i stojące daleko wyżej od nas pod względem oświaty. Sądziły, że im więcej głupich stanie przy urnie wyborczej, tem lepszy będzie dla nich połów. Zawładli się wprawdzie w rachubach swoich, bo stosunkowo niewielu socjalów zdobyło mandaty, ale doprowadzili do tego, że w sejmie zasiada większość ludzi niedorosłych do tego, aby byli reprezentantami społeczeństwa. Są tacy posłowie, którym nie daliśmyby rządzić nawet w gminie a oni mają zajmować się interesami całego państwa. Są nawet między posłami tacy, co czytać nie umieją.

Nic dziwnego, że taki skład sejmu odbija się ujemnie na sprawach narodowych w chwili tak ważnej jak budowa państwa i co więcej podczas gdy prowadzimy wojnę z bolszewikami, gdy стоимy wobec plebiscytów, mających zawyrokować o naszych granicach zachodnich. Zamiast razem, wspólnie, zgodnie nad dobrem Ojczyzny pracować, Sejm rozbił się na małe grupki, będące ze sobą w ciągłej waśni. Widzieliśmy świeżo jak przez trzy tygodnie grupki te nie umiały utworzyć nowego rządu, po obaleniu dawnego. Klóciły się tylko o władzę dla siebie, o posady, o teki dla „swoich”. O każdą tekę szła walka, nie o to kto godniejszy ją dostać, lecz o to, aby ta lub owa grupka wsadzi-

la do gabinetu „swojego“ człowieka. Nie chodziło o to, czy ten „swój“ posiada kwalifikacje, czy będzie dobrym ministrem, czy rozumie się na to, lecz o to, aby był „swój“, aby ten „swój“ znów popierał „swoich“, aby „swoim“ rozdawał dobre płatne posadki. Nie było tam myśli o dobru ogólnem, o dobru stronnictw, jednostek. Sprawdziło się przysłowie: „Każdy sobie rzepkę skrobie“, czyli jak ktoś dowcipnie to przeinaczył: „Każdy sobie Polskę skrobie“, aby się tylko doskrobał dla siebie władzy, posady lub jakiego innego interesu. ———

Półtora roku mija od otwarcia sejm, a nie mamy dotychczas uchwalonej konstytucyi, to jest nie mamy tych praw zasadniczych, które są podstawą gospodarki narodowej. Konstytucya jest fundamentem gmachu państwowego, a my budujemy gmach bez założenia fundamentów, na piasku. Świeżo wydrukowano wprowadzić projekt konstytucyi, ale widzimy z tego projektu, że niema wśród posłów zgody na sprawy najważniejsze. Już na samą nazwę naszego państwa niema zgody, jedni chcą nazwać ją „Rzeczpospolitą wolną i niepodległą“, drudzy „jednolitą“. Jedni chcą dwóch izb, jak jest wszędzie, to jest izby poselskiej i senatu, drudzy są za jednoizbowością, to znaczy, że jak się coś choćby jednym głosem większości w sejmie uchwali, to stać się prawem, choćby ta uchwała była lekkomyślnie powzięta, szkodliwa. Zamiast „senatu“ proponowana jest jakaś „straż“, która by mogła zatrzymać (zasystować) uchwałę sejmową na dni 14, poczem jednak, gdyby sejm uchwały nie zmienił, byłaby ona już prawomocną bez apelacji. Byłaby to po prostu komedia. W Anglii senat może wstrzymać uchwałę na dwa lata, a wtedy dopiero nowy sejm tę samą sprawę rozstrzyga i dopiero ta podwójna uchwała dwóch sejmów ma moc decydującą.

A przecież wiemy, że uchwały zależą często od przypadku. Wszak i nasz sejm najważniejsze sprawy rozstrzygał nieraz jednym głosem. Był to więc prosty przypadek — już w godzinę później, z przybyciem do izby kilku nieobecnych posłów głosowanie wypadłoby inaczej. A przecież za tymi, którzy mieli tylko przypadkowo o jeden głos mniej mogła stać większość społeczeństwa. Gdyby szło o rzecz drobną, to mniejsza o to, ale najważniejsze sprawy zależne od przypadku — to prawdziwe niebezpieczeństwo. Posłowie, którzy ośmielają się jednym głosem decydować w sprawie zmieniającej ustrój społeczny, nie chcą, aby tę sprawę jeszcze rozpatrzył senat, jako wyższa instancja, są lekkomyślnymi, a więc niedobrymi obywatelami kraju. Obecnie Czesi, którzy są uwa-

żani przecie za bardzo postępowych i którzy się sami nazywają „narodem chłopów“, uchwalili dwuizbowość, a więc senat.

Również co do wyboru prezydenta naszej Rzeczypospolitej są odmienne zdania. Wszędzie wybiera go parlament, na wspólnem posiedzeniu obu izb. Tak samo uchwalili świeżo Czesi, budując swe państwo. Ale połowie naszych panów posłów to się nie podoba — oni chcą, aby prezydenta wybierał cały naród. Mniejsza już o to jaki z tego byłby kłopot, jakie zamieszanie, jakie miliony marnie wyrzuconoby na ten wybór. Ale czy to nie śmieszna rzecz, aby każdy człowiek zupełnie nieoświecony, każda dziewczucha niemająca pojęcia o sprawach państwa, każda żydowica sprzedająca śledzie, miała prawo wybierać naczelnika państwa. A toż połowa przynajmniej wyborców i wyborczyń nie wiedziałaby nawet jak się kandydat nazywa i musiałby jej ktoś dopiero nazwisko jego na kartce wypisać.

Nie może sobie poradzić nasz sejm z konstytucya, co chwila zmienia rząd, nie umie nawet wybrać dobrego ministra skarbu. Czterech ich już było, a jeden od drugiego gorszy. Więc też nasze pieniądze źle stoją, długi państwa rosą. Ministrowie skarbu tylko umieją podwyższać ceny jazdy koleją, opłaty pocztowe, ceny węgla, tytoniu, cukru, nafty, soli itd., zaprowadzają wysokie cła od najniezbędniejszych przedmiotów, a wszystko to stanowi ogromny ciężar dla ludności. Ale żaden z nich nie bierze się do paskarzy i lichwiarzy, co porobili podczas wojny olbrzymie majątki. Wszędzie im kazano na rzecz państwa oddać część prawdziwie zarobowanych na narodzie pieniędzy, wszędzie nałożono na nich ogromne podatki — a u nas żaden minister skarbu o tem nawet nie pomyślał.

Ponieważ sejm niema zdecydowanej większości, więc nikt się z nim nie liczy. Pamiętamy jak uchwalili przed rokiem stemplowanie koron — ale przyszedł nowy minister skarbu i powiedział, że go to nic nie obchodzi. Uchwalili sejm aby przyłączyć do Polski niektóre ziemie na granicy wschodniej, aby zaprowadzić w nich rząd polski — ale nikt tego nie wykonał. Nikt też nie pytał się sejm, czy zawrzeć pokój, czy prowadzić wojnę. ———

Wszyscy wiedzą, że mamy za dużo urzędników, że połowa ich wystarczyłaby zupełnie, a co za tem kłzie, zmniejszyłyby się do połowy te olbrzymie sumy, jakie na nich wydajemy. Wszyscy narzekają, że zagranicą przy rozmaitych poselstwach i misjach, jest co najmniej połowa próżniaków, pobierających za darmo wysokie pensje. Ale sejm w to nie wgląda, pozwala na takie marnotrawstwo.

Wszystko to są rezultaty (wyniki) zlej ordynacji wyborczej. Ona to sprawiła, że sejm niema stałej większości, na którejby mógł się rząd oprzeć w budowie państwa. Stąd też ciągle zmienia się rząd, jeden upada, drugi powstaje, ale tylko na to, aby po niedługim czasie podać się do dymisji.

Dopóty więc nie będzie dobrze, dopóki nie będziemy mieli dobrej konstytucji i takiej ordynacji wyborczej, która by do sejmu wprowadziła ludzi odpowiedzialnych. Przy dzisiejszej ordynacji sejm nie będzie sejmem, a jarmarkiem, na którym będą się wciąż odbywać targi o interesy stronnictw, warstw a przede wszystkim jednostek.

## List z Ameryki do rodaków.

Już blisko pół roku jak opuściłem Polskę i jestem w Ameryce, gdzie zadaniem mojem jest opowiedzieć rodakom na wychodźstwie o położeniu w Polsce i zachęcić ich do okazywania nam pomocy.

Pomoc dla Polski będzie. Dotąd już kilka milionów marek — za staraniem mojem — wysłano do Rady Głównej Opiekuńczej dla najbiedniejszych kilka sierot, kalek, dla tych, którzy bez tej pomocy z głodu musieliby ginąć.

Pomoc z Ameryki dla Polski organizuje się tu jeszcze większa, zarówno od Polaków, jak i od Amerykanów.

Polacy obiecali stałe w miarę potrzeby okazywać nam pomoc przez składanie ofiar, a bardziej jeszcze przez zakładanie w Polsce różnych przedsiębiorstw finansowych, przemysłowych, handlowych i t. p.

Amerykanie znowu dadzą nam pożyczkę. Pożyczają nam pieniądze i tego wszystkiego co nam

jest niezbędne do zagospodarowania się w kraju po tem wielkiem zniszczeniu.

Wszystko jest już przygotowane, tylko jedni i drudzy jeszcze się nieco namyślają, wahają, aby to wszystko odrazu w ruch puścić, gdyż z kraju nadchodzą ciągle wiadomości niepokojące.

Ustąpienie Paderewskiego mocno rozgorczyło ogół tutejszy. Obecnie powrót „hallerczyków“ — gdy Polska stoi w ogniu wojny — budzi wielkie podejrzenie w wielu, że tam dzieć się musi coś niedobrego. To znowu gazety niektóre amerykańskie, wspierane przez żydów, największych naszych wrogów — ciągle niepokoją ogół, że Polacy nie dadzą rady bolszewikom, że w kraju rewolucyna nieunikniona, że socjaliści znajdują posłuch u ludzi, a nawet i w rządzie polskim udział biorą i t. p.

Ukochani Rodacy! gdy ja tu mówię braciom naszym o tem co się teraz w tej naszej kochanej Polsce dzieje, o tem cudownem zmartwychwstaniu jej i zjednoczeniu, o armii naszej, o sejmie polskim i urzędach polskich, wszyscy z radością, ze łzami w oczach słuchają o tych cudach, które nam Pan Bóg pozwoli doczekać i na własne oczy oglądać.

Nie mogą tu zrozumieć, dlaczego w całej Polsce odrazu niema silnego, stałego rządu, dlaczego w Polsce znajdują posłuch ludzie „z pod ciemnej gwiazdy“, którzy nazywają się obrońcami chłopca i robotnika, a naprawdę są tylko krzywdzicielami chłopca i robotnika, a obrońcami chyba tylko swojej kieszeni, bo wielu z nich jest płatnych przez wrogów naszych.

Dlaczego w Polsce znajdują posłuch tacy, którzy zwodzą ten biedny lud różnemi niemożliwemi obietnicami, sieją niezgodę między jednymi i tymi samymi braćmi Polakami, namawiają tych — naprawdę biednych ludzi do ciągłych strajków i niepokojów, chcąc wszystko zburzyć i zniszczyć.

Polacy w Ameryce nie mogą tu zrozumieć dlaczego rząd polski pozwala bezkarnie na takie oszu-

## KLEJNOTY KORONY POLSKIEJ.

W średnich wiekach miały korony i klejnoty koronne bardzo wielkie znaczenie, gdyż dopiero wtedy król obejmował w całej pełni władzę monarcharszą, kiedy głowę uwieńczył koroną. Tak było w Polsce, w Czechach i Węgrzech, a nawet Węgrzy dołożyli wszelkich starań, aby cesarz Franciszek Józef ukoronował się starożytną koroną węgierską i dopiero odtąd uważali go za prawowitego króla Węgier. Do tego samego celu zmierzali przed wojną Czesi.

I po dziś dzień klejnoty koronne u każdego narodu, jako godła niepodległości i jedności, jako pamiątki historyczne, strojne świetnemi wspomnieniami dalekiej przeszłości, wywołują cześć głęboką, mimo że wiele nowoczesnych państw, powstałych na gruzach dawniejszych monarchii, przyoblekły się w szaty republikańskie.

W tym względzie Węgrzy, a raczej Madziarzy cześć tą posuwali do przesady. Polacy podobno najmniej się o swie klejnoty koronne troszczyli,

czego wymownym dowodem np., że w roku 1699 i poprzednio, dano je w zastaw za 300.000 talarów elektorowi brandeburskiemu, a później tak mało się tą sprawą zajmowano, że gdyby nie gorliwe starania Józefa Łepkowskiego w Krakowie, bodaj czybyśmy znali choć z rysunku koronę Bolesławowską, która uwieńczyła głowy naszych królów.

Korona polska ni stąd, ni z owąd przepadła i dotąd niema ostatecznego wyniku, kto ją zagubił i co się z nią stało.

Właściwie już dla Mieczysława I, papież Sylwester kazał zrobić koronę, ale zamiast Mieczysława, dostał ją król węgierski św. Szczepan. Ta korona, licząca przeszło osiem wieków, jest świętą relikwią dla Węgrów.

Nie wiadomo, czy Bolesław Wielki kazał sam sobie zrobić koronę, czy też odebrał ją od cesarza niemieckiego, prawdopodobnie kazał ją sobie sam wykonać. Korona ta w stylu romańskim jest z tego złota, składająca się z dziesięciu łuków, czyli części, ozdobionych 474 rubinami, szmaragdami i perłami.

Po Bolesławie Wielkim, Mieczysław II był

Kaństwo ludu, a przez to na ciągle osłabianie Polski  
| tak słabej.

W Ameryce, gdy się tu pojawili tacy „obroncy“  
ludu i zaczęli słać niepokój i niezgodę, namawiając  
do strajków, demokratyczny rząd amerykański dla  
dobra ludu kazał natychmiast wszystkich aresztować  
i nawet wywieźć z kraju...

Przecież zrozumiała jest rzecz, nawet dla  
dziecka, że samem tylko bezustannem podwyższaniem  
pensyi robotników lub urzędników i ciąglem  
bezrobociem, Polska się nie buduje, a nędza i głód  
będą coraz większe.

I dojdzie do tego, że nawet i dziesięć razy pod-  
wyższona pensya nie wystarczy, a ten, który nie  
będzie miał tej pensyi, musi z głodu umierać albo  
w bandytę się zamienić. Cóż bowiem z tego, że  
ktoś zarobi dwa tysiące na miesiąc, jeśli za funt  
mąki będzie musiał zapłacić tysiąc.

Występują przeciw kapitalistom polskim i bun-  
tują robotników przeciw fabrykantom polskim, ni-  
byto chcąc równość zaprowadzić. Obludnicy!

Ludu Polski Kochany! Robotniku Polski! otwórz  
oczy, umiej odróżnić fałsz od prawdy, nie daj się  
oszukać i nie daj się używać za narzędzie dla zguby  
Ojczyzny naszej, a przez to i dla zguby siebie  
samego.

Bo ci ludzie, którzy występują przeciw kapi-  
tałowi polskiemu są płatni przez kapitał obcy, żeby  
na ziemiach polskich nie było kapitału polskiego, a  
więc fabryk polskich i handlu, i przemysłu polskie-  
go, a natomiast mielibyśmy w Polsce kapitał obcy  
kapitalistów, ale żydowskich, niemieckich, an-  
gielskich, amerykańskich, lub innych, a nasz polski  
robotnik musiałby być na łasce u obcych, a przez  
to i cała Polska na łasce kapitalistów obcych.

Wtenczas możebny i ta równość między wszy-  
stkiemi nastąpi, o której także ciągle głoszą, ale ró-

wność w nędzy, biedzie i w jakiejś niewoli bolsze-  
wicko-niemiecko-żyłowskiej.

Bo bez fabryk, bez przemysłu, bez handlu, bez  
pieniędzy żaden cywilizowany naród istnieć nie  
może, czyba tylko dzicy ludzie, gdzieś w lasach lub  
pustyniach.

Oto do czego chcą doprowadzić biedny lud  
polski ci jego fałszywi obrońcy...

Polski robotnik w demokratycznej Polsce nie  
potrzebuje walki toczyć z fabrykantem o swój  
prawa, jakby gdzieś w obcej ziemi i wśród obcych,  
bo prawa robotnika będą prawem przez polski rząd  
zabezpieczone.

Przedsiębiorca, fabrykant polski nie powinien  
też być uważany za wroga robotnika, boć przecież  
biada wszystkim w Polsce, jeśli nie będziemy mieli  
w rękach polskich przemysłu i handlu.

Powinni więc znaleźć się wśród Polaków lu-  
dzie zamożni, którzy swój kapitał powinni nie  
gdzieś za granicą marnować, ale w Polsce dla do-  
bra ludu — jaknajwięcej fabryk zakładać i handel  
polski rozwijać. Cześć takim Polakom!

Uświadomiony zaś robotnik polski powinien  
dla własnego swojego dobra, o ile możności w tej  
sprawie swą pomoc okazać dla rozwinięcia prze-  
mysłu polskiego. Cześć takiemu robotnikowi!

Gdy zaś to dziać się pocznie w Polsce — mo-  
Was zapewnić, Rodacy, że z samej tylko Ameryki  
jakby fala wielka, popłynie zewsząd wszelka pomoc  
i od Polaków i od Amerykanów.

I wkrótce powstaną liczne i wielkie polskie  
fabryki, najroznorodniejsze zakłady przemysłowe,  
polski handel, polskie okręty, polskie koleje, polskie  
tramwaje nie tylko w Warszawie, ale i w innych  
miastach i pomiędzy miastami, i od wsi do wsi.

I nastanie nowe życie w Polsce. Nie będą  
dziecka w Polsce, któreby do szkoły nie chodziły

koronowany. Po jego zgonie uwiozła Ryksa koronę  
polską do Niemiec, skąd ją Kazimierz Odnowiciel  
przywiózł.

Po Bolesławie Śmiałym spoczywała aż do r.  
1225 w Gnieźnie, wtedy dopiero Przemysław u-  
wieńczył ją swoje czło. W roku 1300 spoczęła  
na skroniach Wacława, króla polskiego i czeskie-  
go. Była to ostatnia koronacja w Gnieźnie. Roku  
1318 koronował się tą koroną w Krakowie Władysław  
Łokietek, a w r. 1333 Kazimierz Wielki.

Siedem razy była bolesławowska korona wkła-  
daną na czoła Jagiellonów. Ostatni raz włożono  
tę starożytną koronę na trefione łoki Stanisława  
Poniatowskiego w Warszawie. Ponieważ była za  
wielką na głowę ostatniego króla, przeto ją ścię-  
siono. Był to zły znak, gdyż i kraj ściętniacz za-  
częto aż kraj i korona przepaść.

Zgrozą okryta wróciła nasza korona do Kra-  
kowa, gdzie spoczęła aż do r. 1794. Dziwna rzecz,  
że nie pomyślał o jej bezpieczeństwie Kościuszko.  
Prusacy, zajmwszy Kraków, wzięli się zaraz do  
grabienia skarbu koronnego.

Tak więc koronę polską zabrali Prusacy. Je-

dnio atoli jest do rozważania; czemu Prusacy prze-  
milczeli o nabyciu takiej cennej pamiątki? Przec-  
korona pobitego narodu jest najwyższą wojen-  
zdobyczą. Może uczynili to z obawy, aby nie  
dać Austryakom, może jaka podrzędna pruska  
gura przywłaszczyła sobie zagrabioną koronę.  
dobno rząd rosyjski po utworzeniu Królestwa  
grsowego dopominał się u rządu pruskiego  
koronę, atoli rząd pruski oświadczył, że jej nie

Są tacy, którzy twierdzą, że kiedy Prusacy  
opieczetowali bramę skarbcza, wtedy w nocy król  
Sierakowski, malarz Stachowicz i jakiś mu-  
zrobili w murze dziurę do skarbcza i zabrali ko-  
nę, która dotąd pozostaje gdzieś w ukryciu. Za-  
się to być nieprawdopodobnem, atoli jest możliw-

Aczkolwiek Pomiatowski szabił koronę polską,  
przecież jemu tylko zawdzięczamy, że pozosta-  
jej wyobrażenie choć w rysunku, gdyż lego-  
dwonny malarz, Bacciarelli, wykonał rysunek  
korony wielkości naturalnej. Za staraniem Kę-  
skiego wykonano podług tego wzoru chrob-  
koronę w kamieniu, aby ozdobić sarkofag  
Michała Wiśniowieckiego,

I nie będzie ludzi nie umiejących czytać, których łatwo w błąd wprowadzić można i wyzyskiwać w różne sposoby...

I będą wtedy wszyscy w Polsce jako obywatele polscy czuć się równymi, lecz nie w nędzy i ciemności, ale równymi w dobrobycie i oświacie...

Zniknie wtedy wszelki niedostatek — nie będzie bezrobotnych i głodnych...

Od nas i tylko od nas samych to wszystko zależy...

Hasłem więc naszym na dziś, usilnem dążeniem wszystkich niech będzie:

Utrzymanie w kraju za wszelką cenę spokoju;  
Silny rząd, oparty na zasadach demokratycznych;

Uczciwa praca wszystkich z takim rządem;  
Wszystko dla odbudowania Ojczyzny!

Ks. Fr. Nowakowski.

Waszyngton, 10 kwietnia 1920 r.

# CHŁOPI U CHŁOPÓW.

Na zachodniej rubieży naszej spotkały się niedawno dwa odmienne typy polskie. Jeden mocno hartowny w ogniu walki z odwiecznym wrogiem naszym — Niemcem i drugi, wyrosły w nieładzie, nędzy i bezprawiu rządów carskich, a następnie wyziewami bolszewizmu rosyjskiego odurzony i zatroty.

W Poznaniu spotkały się po raz pierwszy dwa światy tak różne, tak do siebie nie podobne, tylko jednym poczuciem polskim i mową ojczystą związane.

Zamożny, zapobiegliwy, zrównoważony i wysociekulturalny chłop poznański gościł swego o sto mil na wschód osiadłego rodaka, ubożego wieśniaka, napół analfabeta, napół nędzarza

Z innych zabytków polskich koronacyjnych jest włócznia św. Maurycego, ofiarowana Bolesławowi Chrobremu przez Ottona III-go, cesarza niemieckiego. Dziwna to rzecz; przepadły korony, berła, szczerbice i bardzo drogie klejnoty, a ta włócznia ocalała i znajduje się dotąd w skarbcu katedralnym w Krakowie, zapewne dlatego, że składa się z żelaza i drzewa. Szacowna to zaiste pamiątka: widoczny znak władzy nad większą częścią zachodniej Słowiańszczyzny.

Przeżył tę włócznię niegdyś nasz wielki Bolesław — jedyny to podobno po nim widomy i prawdziwy zbytek.

Skarbiec korony był niegdyś bardzo bogaty, owszem najbogatszy w Europie. Cesarz Otton prócz włóczni, gwóźdź z krzyża Chrystusowego, darował Bolesławowi Wielkiemu złote krzesło tronowe Karola Wielkiego. Ten zbytek zaginął najprzód, może uwiózł go Brzetysław, książę czeski, gdy w roku 1039 złupił Gniezno. Oprócz korony Bolesławowskiej posiadał skarbiec polski jeszcze kilka innych koron, z tych jedna była zwana węgierską, inna pogrzebowa itd. Był też w

„Burzuj“ poznański podejmował „proletaryusz“ z ziemi wileńskiej, grodzieńskiej, z Podlasia, Podola i Wołyntia.

Wycieczkowiczów było stu, stu chłopów stermiężnych — od sochy, w większości Polaków i trochę — Ukraińców.

Uzyskali możność wyjazdu do Poznania dzięki staraniom Towarzystwa Kresów Półn.-wschodnich i Straży Kresowej. Dla przyjęcia ich powstał w Poznaniu komitet z przedstawicieli wszystkich polskich organizacji miejscowych złożony.

To nieznaczne napozór zdarzenie nabiera w naszym mniemaniu wielkiego znaczenia narodowego, politycznego i gospodarczego, daje początek wielkiej pielgrzymce zamiedbanego wschodu na bogaty i gościnny zachód, pielgrzymce po żywy przykład, po budujące i krzepiące wziry po ożywoze zdroje kultury duchowej i materialnej.

Ta pielgrzymka da bardzo, bardzo wiele nie tylko naszym biednym rodakom z kresów ale i najbliższym ich sąsiadom — białorusi i ukraińcom. Wyzwoli ona polećcia tego ludu z pod hipnozy bolszewickiej, wskaże mu właściwe drogi do rozwoju i samodzielności gospodarczej, drogi, które daleko szybciej doprowadzą go do idei łączności z Polską, aniżeli wszystkie sztuczne koncepcje federalistyczne i buforowe razem.

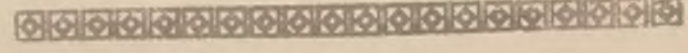
## W Poznaniu.

Na dworcu kolejowym w Poznaniu wycieczkę powitał komitet, pozostający pod protektoratem prymasa Dalbora. Orkiestra grała melodie narodowe. Parę gorących, szczerych przemówień przekonały naszych rodaków z kresów wschodnich, że się znajdują nie w obcym kraju a na zachodnim krańcu swej własnej ojczyzny, że są równouprawnionymi obywatelami wielkiej dziś Polski. — —

Serca uderzały goręcej, niepewne dotąd spojrzenia nabrały bystrości i ufności.

skarbcu polskim dyament, wążący 95 karatów, oceniony na 500 tysięcy dukatów. Kiedy zginął? — Kto go zabrał? — Nie wiadomo. Za czasów Jagiellonów mieścił się skarbiec koronny w trzech piwnicach dolnych zamku na Wawelu. Nuncyusz Ruggieri nie mógł się wydziwić bogactwom w złocie i dyamentach a pewien Francuz pisze, że nad Jagielloński nie było bogatszego skarbcu w Europie. Z tych skarbów okrucy ledwo pozostały. Są to jakby mieliczne cegielki i złomki marmurów, wyniesione na pamiątkę z gruzów wspaniałej niegdyś światy

W końcu wypada nadmienić coś o herbach polskich. — Kiedy zaczęli używać Polacy za godło białego orła na czerwonym polu? Trudno dziś na to odpowiedzieć. Zdaje się, że ten zwyczaj przyszedł do Polski z Czech lub Moraw, gdyż Czech pierwotnie orła za godło używali, a dopiero później łwa za herb narodowy przyjęli i dotąd go używają, zaś Morawy zatrzymały szachowaną orlicę do dziś dzień.



— Jaka ta nasza Polska wielka: a jacy w niej ludzie różni, a wszyscy po polsku mówią, wszyscy Polacy...

Poszli oglądać miasto i wrócili zachwyceni, oczarowani. Takich kamienic i chodników, bruków i sklepów nie widzieli nigdy. A muzea, a wystawy, szkoły, szpitale... Boże, Boże...:

— I wszystko to polskie. nasz!

Po raz pierwszy w życiu dostąpili uczucia d my. Krew jeszcze silniej zagrała w żyłach, jak po tegim winie.

### Na zamku Wilhelma.

Tegoż dnia na zamku Wilhelma częstowano ich obiadem. Chłop polski: jadł z serwisów cesarskich, jadł i sam siebie podziwiał.

Chłopi ukraińscy aż stękali od nawalu nieznanych im dotąd uczuć i wrażeń.

Podczas tej ucztę wszystkie lody pękły, ludzie niezależnie od stanów i stanowisk społecznych poczuli, że są synami jednej Macierzy, że są przede wszystkim i nadewszystko Polakami i braćmi.

Chłopi z tronu cesarskiego mówili o tem, że Polska jest dla nich największą świętością. Jej ślubowali wierność aż do końca dni swoich.

— Niech żyje Polska nasza Ojczyzna i nasza Matka!

Kilka-krotnie śpiewali rotę:

— Wielki my naród, wielki lud, królewski szczerp piastowy!

Tak nastrój panował na zamku królewskim.

W starożytnym Turmie poznańskim chłopi ukraińscy zegnali się pobożnie i bili czołem przed wizerunkami Cyryla i Metodego.

— Skąd się tu wzięli nasi święci — pytali zdziwieni. — Kataliki ich. — znaczy uznają... —

— Uznają, uznają — odpowiadali im półszepceniem katalicy. Jedna przecie wiara chrześcijańska.

### To ci Polak...

Na ślicach gościom mówiono:

— Patrzcie, trzydzieści pięć lat temu było tu zaledwo parę sklepów polskich, a dzisiaj wszystkie są w nasze Cały handel w naszym ręku. —

— A żydzi dawne już się stąd wynieśli. Nie mają tu nic do roboty.

— Ostatnie dwie synagogi w Poznańskim z braku potrzebnych przerobiono na szkoły. Zobaczycie jeszcze te synagogi.

Ludzie się pemczyli od nawalu wrażeń, od podziwu.

— To ci Polska, któżby to mógł myśleć!

— O cóż jakie wono duże ciekawe... nigdy nie baczysz Jej. Jej — podziwiali ukraińcy. — I w dumci nie było,

### A gdzież chłopci?

Nazajutrz wycieczkowicze wyruszyli do Ostynia i Kościan, odwiedzić swą brać siermiężną z Poznania, zobaczyć jak ona żyje.

Sto z górą powozów ozdobionych kwieciami wyjechało na ich spotkanie. Niecierpliwili się, oczekując gości rasowe konie, nierządno pół krwi araby. Gospodarze w odświętzonej szarmanach,

fantazyjnych czapach przyglądali się z ciekawością przybyzsom.

— A gdzież wasi chłopci? — zapytywali wycieczkowicze, rozglądając się uważnie dookoła.

— Jesteśmy tutaj — odpowiadali śmiejąc się wielkopolanie.

— A czyż to konie?

— Nasze.

— A nie pańskie? — pytali niedowierzająco wycieczkowicze.

— Nie, nasze własne.

— To ci konie, u nas nie każdy pan takie ma.

— Ceż sprawdzi muzycki koni? — podziwiali ukraińcy.

— Baczysz?

Jeszcze większe było zdziwienie, gdy goście się dowiedzieli, że najbogatszy z posród domniemanych obszarników posiada nie więcej jak pięćnaście morgów gruntu.

Chłopi chłopów witali, jak się patrzy — z orklestą ma się rozumieć, własną.

Po równej, jak strzełił, szosie półkwi araby w wogodnych powozach wiozły naszych wycieczkowiczów na wieś. Z obu stron szosy rosły pięknie utrzymane czereśnie, nęcąc oko czerwienią dojrzewających jagód. W tym roku czereśnie niezwykłe obrodziły.

— I tak stoją przy drodze i nikt nie zrywa?

— Nie wolno. Przecie każdy rozumie, że nie wolno. Cudza własność.

— Czujesz nychto ne bere. Takij wże tut naród.

Przypomnieli sobie ukraińcy, że wychodząc z wagonu w Poznaniu bardzo się obawiali o swą rzecz, a konduktor powiedział, że nic nie zginie, I istotnie nic nie zginęło.

### Cariskij pryjom.

— A ce szto?

— Brama tryumfalna i girlandy z jedliny i dęba.

— To na nasze spotkanie, rozumiesz? —

— Ce ja kołyś baczysz, jak do nas na stacjiu car przyjeżdżaw. Todi take same wiszały. —

— Cariskij pryjom...

— Ce nas tak pryjmajut?

Tak witali chłopci chłopów.

Co się działo w duszach tych prostych ludzi z dalekich kresów do wielkiej dziś Polski przybyłych, czyż to można opowiedzieć, opisać? —

— Cariskij pryjom.

### Panowie i chłopci.

Wycieczkowicze zdumieni byli dobrobytem swych rodaków z Poznańskiego ich uczonością, gościnnością i solidnością. Przed ich zdumieniem oczyma jak w panoramie przesuwaly się tany dojrzewających zbóż, plantacye kartofli i buraków, pięknie utrzymane ogrody warzywne i sady.

A spółki, kooperatywy, sidopy.

Takich krow i wołów, takich koni i zrebłat nie widzieli nigdy. A narzędzia rolnicze — młocarnie, żniwarki, snopowiazalki, siewniki, bronny i plugi. Czy chłop kresowy marzył kiedykolwiek o takim dobrobycie.

Nie, nie marzył.

A przecież byli to tacy sami chłopci. Jakżeż się stało, że z chłopów przeistoczyli się w „panów” i „burżujów”.

Poskrobał się przybysz z kresów w głowę, stęknął i zamyślił się, głęboko się zamyślił. Właściwie nie tyle myślał, bo wszystko już było dla niego jasne, ile rozpamiętywał.

— Pracuj, bracie, nie pij, na cudze się nie oglądaj, a będziesz miał takie same gospodarstwo

Z pod cara i bolszewików.

— Car nam oświaty nie dawał, w upośledzeniu i ciemnocie trzymał. Bolszewicy nas oszukiwali. Z nędzarzy chcieli nas zrobić proletaryuszami, tak, żeby świata Bożego zupełnie nie było widać.

— Bolszewiki hołowu dusiły w komunę nas wsich chotyły zaumaty. Niechaj chłop sadzi, zbiera, młóci, a później przyjdzie żydek, da mu trochę, by z głodu nie zdechl, a resztę sobie zabierze — „na komunę”.

— Ne chcemo komunę. Chcemy być panami, takimi jak wy, nasi bracia.

— Nauczcie nas, jak to zrobić, by stać się panami?

— Pracujcie, nie pijcie, nie próżnujcie a na cudze się nie oglądajcie — odpowiadali chłopci poważnie.

— Niech pod bolszewikami ziemia się zapadnie, niech ich ogień piekielny pochłona. Po co oni ciemny lud oszukują!

Kto potrafi ocenić tę wielką przemianę, jaka zaszła w pojęciach tych ludzi?

Chłopci ze sobą są szczerzy. Ukraińcy z polszczykami porozumieli się w lot. Zrozumieli jeźni drugich i pobratali się.

Rozeszli się po chałupach i długo gawędzili ze sobą do późnej nocy.

Rano wstali podnieceni, wzburzeni.

— Nie chcemy być biedakami, proletaryuszami, chcemy żyć tak, jak wielkopolskanie.

## Okolo dnia św. Jana.

Naród polski posiadał z czasów pogańskich dużo obyczajów i zwyczajów narodowych. Niestety wielka część poszła już w zapomnienie. Do celniejszych zwyczajów dotychczas dochowanych zaliczamy przedewszystkiem obrzędy w wilię św. Jana.

Starożytnym zwyczajem, dość powszechnym u narodów słowiańskich, jest swojska, odwieczna uroczystość wianków. Gdzie jej początek? Jedni twierdzą, że służyła ona w odległych wiekach ku chwale wielkiego Kupawy bożka owoców i płodów ziemi; inni, co jest mniej prawdopodobne, iż to pamiętka po królowej Wandzie, co nie chciała Niemca i Wisłę poświęcić dziewiczy wianek. Jakkolwiek jest początek tego obrzędu, prawdą jest że puszczenie wianków jest zwyczajem starożytnym i jednym z najpiękniejszych polskich obyczajów.

Dziewczęta zebrane o zmroku rzucały swe wianki na prąd rzeki, a młodzieńcy na łódkach szli

w zawody za wienkami. Bieg kwiatów po łódki nowił wróżbę dla dziewczęcia. Komu się dostanie? A może zatonie? albo popłynie w kraj dnieki! Przytem śpiewano:

W polu lipienka, w polu zielona,

Listeczki opuszcila,

Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,

Parę wianeczków wila,

O mój Jasiutku, o mój jedyny,

Da stałać mi się szkoda.

Uwilał ci ja parę wianuszków

Zabrała mi je woda,

Moja dziewczyno, moja jedyna,

Nie frasuj ty się o nie,

Oj mam ja parę białych łabędzi,

Popłyną one po nie.

Łabędzie płyną, wianeczki toną

Bystra je woda niesie,

Nie masz wianeczka, moja dziewczętko

Już ja cię nie pocieszę.

Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie,

Wianeczka nie przyniosły,

Ino rąbeczek, to na czepeczek,

Na twoje złote włosy.

W Polsce najświetniej odbywają się obchody wianków w Krakowie, Warszawie i Poznaniu.

Sienkiewicz po wiankach r. 1873 w Warszawie dał nam prześliczny opis tej uroczystości. Posłuchajmy, co pisze:

„Oto i uroczystość rozpoczęta. Żółtawa iale ugięła się nieco pod lekkim ciężarem: pierwszy wianek, strojny w kolorowe świeczki, zakęsał się, łagodnie pochylił raz i drugi, zakręcił na miejsku i popłynął. Za nim bieżą na wyścigi, popychane całą siłą dion i wiosel, łodzie; na moście tłumy ożywiają się coraz bardziej, slychać okrzyki i wróżby, czy złapia, czy nie złapia. Wianek tymczasem na gładkiej i spokojnej powierzchni sunie dalej i dalej; czasem zasłonięty falą niknie na chwile z oczu, czasem zarysuje się jak świetlista obrączka, czasem zdaje się zatrzymywać na miejsku. Ale już jedna łódź wyściga inne, a teraz coraz to bliżej i bliżej zabiega, i już, już zdaje się go dotykać, już minęła go dziobem, rozległ się okrzyk: trzymaj!-kilka rąk wyciąga się ku niemu, i oto wianek już nie na falach, ale w ręku przewoźników, którzy wnoszą go w górę, okazując publiczności swój tryumf. Puszcającym jednak chodzi o to, aby wieniec płynął swobodnie, więc zaczynają się targi o wykupienie jeńca z niewoli. Zdarza się jednak, że po wykupieniu chwytą go inna łódź, z którą znów trzeba się na nowo układać. Najczęściej też wienice zostają w ręku przewoźników...”

Kiedy już zmrok zapadł i wienice nikną w murtach rzeki, nagle z daleka wytryska czerwona luna. Oto z oddali wypływa jedna, druga, dziesiąta łódź, każda przystrojona w zieleń i kulisie barwe z trójbarwnego papieru; a wśród nich wielki statek, unajony mnóstwem gałęzi, barwiący się kwiatami i jaśniejący mnóstwem lamp. Na nim prędo młodzieży śpiewaków, śpiewających z towarzyszeniem orkiestry pieśni narodowe. Wśród ciemnej

nocy ustawicznie pękają race, raz po raz wystrzela snop rakiet.

Nakoniec zapalają stosy drzewa albo beczki smoły. To przypomina inny, starożytny obyczaj sobótek. Był to także obrzęd pogański. Słowianie przed wiekami oddawali cześć słońcu, które jest źródłem życiodajnego światła i ciepła. Ku czci tedy słońca palili latem stosy drzewa, chróstu, aby długo w noc gorzały. Naokoło ognia dziewczęta z wieńcami na głowie, odbywały starodawne pąsy z dpowiedniami pieśniami. Młodzież zaś skakała przez płomienie w przekonaniu, że to oddała choroby.

Mimo przyjęcia chrześcijaństwa zwyczaj starożytny zachował się wśród ludu, aczkolwiek przystosował się do świąt chrześcij. iskich. W jednej okolicy obchodzono go na początku lata na Zielone Świątki, w innej w przeddzień św. Jana Chrzciciela. Wszyscy zarówno kmięccie z wioski, jak drużyna i szlachta ze dworu spieszyli tedy, aby rozniecić ogień na pagórku za wioską.

## Papież wzywa narody do zgody powszechnej.

W pismach francuskich ukazała się nowa encyklika Papieża do episkopatu całego świata w sprawie pokoju i zgody wśród narodów chrześcijańskich.

Na wstępie Papież oświadcza, że chociaż wojna została zakończona, jednak posiew niezgody dalej daje owoce. W czasie wojny już Kurya Rzymska niejednokrotnie wszczyniała akcyę na rzecz pokoju sprawiedliwego i trwałego, a także na rzecz ulżenia losu ofiar wojny.

Obecnie — pisze Papież — wzywamy wszystkie dzieci Kościoła do zapomnienia dawnych uraz, by dać miejsce miłości wzajemnej i zgodzie.

Papież przebacza z całego serca wszystkim wrogom kościoła katolickiego. Również i wszystkim chrześcijanom zaleca Papież miłość względem obywateli innej wiary. — Dziś bardziej niż kiedykolwiek — czytamy w encyklice — ludzkości potrzeba rozszerzenia akcyi miłosierdzia i szczerzej miłości dla przyszłości, gdyż ruiny wojny są ogromne. Aby wyleczyć tyle ran, trzeba ręki Jezusa. Oto zadanie, które Kościół chce spełnić.

Papież wzywa dalej prasę katolicką do powstrzymania się od nietolerancyi, od napastliwości itp.

Ponieważ dla utrzymania i zwiększenia zgody pomiędzy narodami wzajemne odwiedziny głów państw i rządów są bardzo pożądane, nie mielibyśmy nic przeciw złagodzeniu warunków, które po zniesieniu suwerenności świeckiej Watykanu, były ustanowione przez naszych poprzedników dla przeszkodzenia podróżom urzędowym do Rzymu, panujących katolickich.

Jednakże — oświadcza Papież — nie należy tego uważać za ciche wyrzeczenie się przez Watykan świętych praw i zgodę na anormalną jego dotychczasową pozycyę polityczną.

Na zakończenie Papież wzywa państwa do zredukowania zbrojeń, aby zapobiedz wojnom w przyszłości.

Encyklika datowana jest 23 maja.

## Jak żydzi oczerniają nas we Francji.

Pani F. z Poznania przejeżdżając świeżo przez Paryż, miała sposobność być naocznym świadkiem niecnej kampanii oszczerczej, jaką żydzi, koncentrujący się tam z całego świata, prowadzą przeciwko Polsce. Oto list, w którym przedstawia ona charakterystyczne swe zdanie:

W środę, 19 maja, w sali towarzystwa Societes Savantes przy ulicy Dantona w Paryżu, odbył się wiec słuchaczy syonistów, któremu przewodniczył p. Rispaull ze Związku republikańskiej młodzieży francuskiej. Czytając ogłoszenie zdecydowałam się pójść na to zebranie, aby się owym syonistom bliżej przypatrzeć. Salę wypełniła dość liczna publiczność, złożona prawie wyłącznie ze słuchaczy i przedstawicielei międzynarodowego towarzystwa żydowskiego w Paryżu.

Na wiecu tym, mającym za cel reklamowanie syonizmu, a przedewszystkiem kwestyę żydowską w Polsce, przemawiali: pp. Buisson, Mosnat, Morisot, Moutel, Domnik, Bernfeld i David Pasmanik.

Występując jako zawzięci nieprzyjaciele katolickiej Polski, panowie ci starali się, jak zwykle, przez argumentacyę fałszywą i kłamliwą, a w dodatku słabą i bezpodstawną oszukać opinię publiczną Francyi. Legenda o pogromach w Polsce, o morderstwach masowych, okrucieństwach i masakrach niewinnych ofiar żydowskich, raz jeszcze święciła swe tryumfy, zatruwając dusze Francuzów, pełne uczuć humanitarnych i sprawiedliwych. To też publiczność pod wrażeniem kłamliwych kalumnii, sama zresztą prawie wyłącznie z żydów złożona, manifestowała burzliwie swą nienawiść okrzykami: Precz z Polską!

Nieliczna garstka Polaków i Francuzów, oddanych gorąco sprawie polskiej, którzy wyrazili głośno swe oburzenie, została wyproszoną z sali.

Oddawna zaś opinia publiczna Francyi wprowadzana jest w błąd przez systematyczne zohydżanie młodej, demokratycznej Polski przez agentów żydowsko-bolszewickich, wysyłanych i popieraných przez Niemcy i Rosyę sowiecką. Wszystkie manewry ich do tego jednego prowadzą celu.

## Ogólny przegląd polityczny.

### Nowy gabinet.

Jak już w poprzednim numerze krótko donieśliśmy, Witosowi, choć bardzo pragnął tego zaszczytu, nie udało się utworzyć gabinetu. Z ciężkim sercem rzekł się on tej misyi, a rzekł się jej dlatego jedynie, że kompani jego, wspólni z którymi chciał ten gabinet tworzyć, dosłownie mówiąc, porzucili się z nim o teki ministeryalne, z czego widać zaraz, że nie chodziło tym ludziom wcale o Polskę, że nie jej na urzędach ministeryalnych pragnęli służyć, ale że chcieli jedynie nasycić się ambicyą partyjną. A ponieważ apetyty po obu stronach były jednakowo wielkie więc musiało nastąpić rozbięcie. Gabinet Witos'a, który miał się opierać także na



głosach socjalistów, a także Niemców i Żydów nie doszedł do skutku. Nowy gabinet utworzył wkrótce potem minister skarbu Władysław Grabski, który mimo iż jest prezydentem ministrów te-  
kę ministra skarbu zachowuje nadal. Nowy gabinet jest parlamentarno-fachowym. Wchodzi do niego w połowie członkowie starego gabinetu, a w po-  
łowie ludzie nowi. Tak np. zamiast ministra spraw zagranicznych, p. Patka, ma być obecny poseł polski w Londynie ks. Sapieha. Do nowego gabinetu wchodzi dwie bardzo poważne siły, które będą mogły swą wiedzę fachową, z pożytkiem dla Pol-  
ski wyzyskać. Są to minister robót publicznych Narutowicz, znakomity uczony polski ze Zmudzi, dziekan wydziału inżynierów na uniwersytecie w sto-  
licy Szwajcaryi. Drugim wybitnym fachowcem będzie doktor inżynierji, Wiesław Chrzanowski, profesor politechniki warszawskiej. Tacy ludzie wnoszą ze sobą do rządu wiedzę fachową i powa-  
żną pracę, podczas gdy ministrowie Witosa, wnie-  
śliby tylko swe kłótnie i partyjnictwo.

### „Manifest“ Witosa do „braci chłopów“

Witos, któremu nie udało się utworzenie rządu przy poparciu Żydów, Niemców i socjalistów, za-  
pamiętałych wrogów prywatnego władania ziemią, a więc tem samem wrogów interesów chłopskich, broni-  
onych rzekomo przez Witosa, jest bardzo roz-  
żalony. Do tego stopnia, że wydał aż odezwę do „braci chłopów“, w której jak w gorączce, wypo-  
wiada nieprzytomnie swe żale. Wszystkich tych, którym nie uśmiechał się kompromis jego z Żyda-  
mi, Niemcami i socjalistami, nazywa Witos „wste-  
cznikami“, nazywa ich gadami, żyjącymi — jak  
mówi — głodem nienawiści, jakgdyby głodem żyć  
było można, i — robiąc sobie reklamę — bredzi o  
jakichś pogroźkach, o jakichś projektach zamachów  
na jego życie... Że zaś niema Witosa powodu do  
tych gerzkich żalów, dowodzą tego jego własne  
słowa, mówi bowiem, że „obowiązek prezydenta  
ministrów „przerasta jego siły i „zdolności“. Sam  
poseł Witos mówi, że miał zarzuty „dla siebie i  
przeciw sobie“, tak, iż nasuwa się pytanie, jak mógł  
on sięgać po obowiązki, którym poddać nie był w  
stanie. Taka rzecz w zwykłym języku i rozumie-  
niu nazywa się niesumiennością, tem większa, że  
przez niemiejność rządu poniosłoby tu szkodę  
całe państwo, także włościaństwo polskie i to  
w największej mierze, ponieważ jest w narodzie  
najliczniejsze. Że też robi Witos, że winę swego  
niepowodzenia zwała na jakąś nienawiść mieszc-  
zaństwa do chłopów, skoro sam po złożeniu misji  
tworzenia gabinetu wyjaśniał, że przyczyną jego  
niepowodzenia jest zatarg z socjalistami o teld, a  
więc kłótnia na tle ambicji partyjnych. Czyżby  
ból z powodu nie zostania premierem pomieszał mu  
rozum i zaćmił pamięć? Witos winien sam sobie.  
Dostał on bolesną nauczkę, to prawda. Ale nie zna-  
łdzie on współczucia nawet u tych, do których się  
odwołuje o... współczucie. Witos pyta się o co na  
to „bracia chłopów“? Otóż chłopów, którym klasowość  
nie przewróciła w głowie, jak Witosowi, powiedzą  
mu na jego żale: jak sobie posłałeś, tak się wyspa-

leś. A potrzeba ci to było zawierać sołusz z socya-  
listami, Niemcami i Żydami? Skompromitowałeś  
tylko w ten sposób swoje stronnictwo, wzbudziłeś  
ku niemu nienawiść, siebie ośmieszyłeś, sięgając po  
zaszczyty, z którymi połączone są obowiązki—jak  
sam przyznajesz po niewczasie — za ciężkie na  
twoje siły, złożyłeś dowód, że większa u ciebie  
ambicya, aniżeli miłość Ojczyzny. Otóż — masz  
za swoje. Jak sam powiadasz, dostałeś po łbie. Nie  
za to, żeś chłopem, lecz za to, żeś wobec Ojczyzny  
i ludu, któremu chcesz przewodzić, okazał brzyd-  
sumienia, żeś zaczął iść drogą, prowadzącą  
Polskę do zguby. Nie dziw się teraz, że znalazły  
się w Polsce stronnictwa i partye, które widząc  
na co się zamosi, zechciały Polskę ratować od two-  
jej osoby i od twych socjalistyczno-żydowsko-  
niemieckich kompanów.

„Manifest“ Witosa dowodzi, że na czele wło-  
ściaństwa naszego, w znacznej części uobywatel-  
nionego i patriotycznego stoi człowiek o wielkich  
ambicyach, ale jednocześnie o małym rozumie i nie-  
zmiernie nikłych zaletach duszy. Ot, — mały czło-  
wiek, którego losy postawiły w pobliżu wielkich,  
ogarniających cały naród, wszystkie jego warstwy  
interesów. Mały człowiek!... A przytem nawskróś  
pańszczyźniana dusza...

### Na terenach plebiscytowych

niezbyt się nam powodzi. A główną tego przyczy-  
ną jest stanowisko, jakie wobec naszych spraw  
zajmują władze alianckie. One to nie okazują nale-  
żytej stanowczości ani wobec gwałtów czeskich,  
ani wobec niekczemności krzyżackich. Przedewszy-  
stkim na Mazurach grozi nam wielkie niebezpie-  
czeństwo. Wyjaśniliśmy już, że na Mazurach choć  
większość tamtejszej ludności mówi po polsku, to  
jednak prusaczona przez lata całe, nie zdołała się  
jeszcze otrząsnąć z pod wpływu Prusactwa, a to  
tem więcej, że do ostatniej chwili Prusactwo to mia-  
rządziło i miało ją pod swym, umiejętnie wykony-  
wanym terrorem. W tych warunkach o sprawie-  
dliwym głosowaniu nie może być nawet mowy. To  
też rząd polski czynił usilne starania, aby koalicja  
zgodziła się na odłożenie terminu głosowania na  
później, bo w przeciwnym razie głosowanie przed-  
wcześnie zarządzone równałoby się oddaniu tego  
kraju tak Polsce potrzebnego i tak w gruncie rze-  
czy polskiego we władzę naszych najgorszych wro-  
gów — Prusaków. Niestety koalicja odrzuciła na-  
sze słuszne żądanie i plebiscyt w Warmii i na Ma-  
zurach ma się odbyć w przepisany terminie, to  
jest 11 lipca. Rząd polski ponawia jeszcze oczywi-  
ście swoje starania, w celu uchylecia tej decyzji,  
ale przy prądach, jakie w koalicji obecnie panują,  
słaba jest nadzieja, żeby starania te skutek pożada-  
ny uwięzili. Będziemy zatem musieć zacisnąć  
zęby i wyteńczyć wszystkie siły, aby z głosowania  
wyjść ręką jaknajbardziej obronną. Będzie to cięż-  
kie zadanie, albowiem Niemcy, mając w swych  
rękach faktycznie władzę i urzędy, mając na swoich  
usługach całą jawną i tajną bojówkę, rozpoczęli  
bandytę i silną, zacierającą do zastraszania lud-  
ności, aby nie odważyła się głosować za Polską

Były już wypadki, że połała się na tym terenie niewinnie krew.

W Cieszyńskiem, jak to już donosiliśmy, zanośło się na rozstrzygnięcie sprawy przez sąd rozjemczy. Taka propozycję uczynili zarówno Polscy jak Czechom mocarstwa alianckie. Były nawet projekty, że sędzią rozjemczym obrany zostanie papież Benedykt lub król belgijski. Szło o to, aby sprawę rozstrzygnąć bez walki, w sposób pokojowy, a sprawiedliwy. W razie głosowania, przy którym mieszkańcy Cieszyńskiego mieliby swobodę wyboru państwa, do którego chcą należeć, Polska zwyciężyłaby napewno. Mimo to rząd nasz zgodził się na arbitraż. Czesi, którzy więcej liczą na swe bojówki i terror, bo o zwycięstwie w normalnych warunkach myśleć nie mogą na sąd rozjemczy się nie zgodzili, a wobec tego koalicja zamierza podobno w najbliższym już czasie plebiscyt przeprowadzić.

## Z frontu bolszewickiego

nadeszły w ubiegłym tygodniu wiadomości bardzo przykre. Bolszewicy wielką falangą uderzyli na nas na Ukrainie, tak iż musieliśmy się stamtąd prawie zupełnie wycofać. Ostatnio udało się bolszewikom przeprowadzić większe siły kawaleryjskie przez rzekę Słucz, przez co trójkąt głośnych w wojnie obecnej twierdz wołyńskich jest chwilowo poważnie zagrożony. Powiadamy chwilowo, bo nie wątpimy, że — mimo przewagi liczebnej bolszewików — nasze dowództwo wojskowe potrafi poczynić takie zarządzenia, iż hydra bolszewicka straci swój łeb bezczelny. Cały naród poprze kierownictwo wojsk naszych w tych wysiłkach, rozumiejąc, że idzie tu o skarb najdroższy narodu, bo o nasze niepodległe istnienie jako państwa i narodu. Nieraz już hordy bolszewickie zmykały gdzie pieprz rośnie przed naszymi dzielnymi wojakami, mamy więc pewność, że i tym razem tak będzie. Polska potrafi dać należyta odprawę zbójcekim hordom Lenina. Wobec poważnego położenia na froncie rząd wniósł do Sejmu projekt utworzenia Rady obrony państwowej, której głównym celem byłaby obrona granic i zawarcie pokoju. Rada składałaby się z Naczelnika państwa, kilku ministrów i 10 członków Sejmu. Prawdopodobnie Sejm przyjmie ten projekt, gdyż musi powstać organ, któryby w chwilach takich, jak dzisiejsza, mógł szybko o sprawach wojny i pokoju decydować, temwięcej że Sejm już wkrótce rzędzie się na ferie letnie. Na tle tych wydarzeń Witosowcy i socjaliści znów zaczynają marzyć o dorwaniu się do władzy i utworzeniu rządu chłopsko-robotniczego na wzór rosyjskiej kiereńszczyzny.

## Nowa wojna z Turcją?

Traktat, jaki koalicja dała do podpisania Turcji, jest tak ciężki iż rząd turecki jeszcze się namyśla z jego podpisaniem i ciągle prosi o nową zwłokę. Traktat ten wyrzyna Turcję zupełnie z Europy, to też patrioci tureccy, nie chcą go uznać i niezależnie całkiem od rządu prowadzą walkę z wojskami koalicyjnymi. Walka ta toczy się na razie w Azji Mniejszej. Wojska tureckie początkowo od-

nosiły nawet pewne nad Anglikami sukcesy, ale teraz przyszły Anglikom na pomoc wojska greckie i położenie Turków przedstawia się nieszczególnie. Mimo to nie dają oni za wygraną. A choćby nawet chwilowo ulegli przewadze, to nie ulega wątpliwości, że o niepodległość swoją znów podejmą walkę, bo niemasz dla żywego narodu gorszej klęski, jak utrata niepodległości. To też na wschodzie znów zbierają się chmury, które zapowiadają, iż nie długo nastanie tam prawdziwy pokój.

## Z gospodarstwa.

### Wyleganie zboża.

Wyleganie zboża jest klęską dla rolnika: żniwo jest wtedy trudniejsze i kosztowniejsze, a ziarno otrzymywane się poślednie. Przyczyny wylegania zboża mogą być następujące: zbyt gęsty siew, za dużo azotu w roli, lub ulewne deszcze.

Zapobieganie wyleganiu przez walcowanie lub bronowanie pomaga tylko na krótko. Znacznie dłużej działa wycinanie bródek, czyli, jak to nazywają, prześwietlanie. W czasach lepszych dla rolnika, przed wojną, jeśli to wszystko nie pomagało, przeznaczano cały łan zboża na paszę, a potem uprawiano na nim inne jakie rośliny, na przykład buraki pastewne. Dziś ktośby się odważył tyle zboża zmarnować?

Ratować zboże od wylegania trzeba koniecznie już przed rozkwitnięciem, bo jeżeli się zapóźnić, to robota będzie bezskuteczna. Utrafić w odpowiednią porę — to właśnie cała sztuka w walce z wyleganiem.

Trzeba dostarczyć za gęsto rosnącemu zbożu światła i powietrza, a to, co mu przeszkadza, wstrzymując jedno i drugie, musi być usunięte. Rolnik musi rozważyć, czy z łanu wystarczy usunąć dwudziestą część roślin, czy też tylko czwartą część roślin można pozostawić, a trzy czwarte usunąć (zawyczać wystarczy usunąć czwartą część, lub połowę). Dopóki zboże małe, można porobić bródkki wpoprzek rzadków maszyna lub plicnikiem ręcznym, to rosnące nad bródkką rośliny pod działaniem światła będą miały sztywną słomę i na nich jak na płocie oprą się mające wyledz rośliny.

Gdyby ten sposób nie pomógł, to pozostaje przycięcie kosą. — Niegdyś przycinano w taki sposób, że trzymając kosę wysoko, zrzynano na całym łanie liście, tak zwane pióra. Skutek bywał mały, bo wzrost tylko na krótko się wstrzymywał, a potem rośliny znów nadmiernie bujały. Za nisko znów biorąc kosą, żeby lepiej zboże przerzedzić, przycina się często kłosy tam, gdzie nie potrzeba. Nowy sposób przycinania jest taki, że bardzo nisko kosi się pasy, na przykład 15 centymetrów szerokie, zupełnie przykaszając zboże, ale bez grabek, żeby nie zsuwało się na pokos, tylko upadło na miejscu. Jeden pas się kosi, drugi tejże szerokości pozostawia się, i tak na całym polu, przez co połowę roślin się usunie. Jeżeli jeden pas wycinać, a trzy pozostawiać, to usunie się tylko czwarta część wszystkich roślin. — Przykoszone w ten sposób zboże z początku bardzo źle wygląda, a potem się wyrówna. Czynność tę powinni wykonywać dobrzy koslarze, ale nie „na wydział“.

Żeby robota była staranna. Dziennie jeden Koslarz może przykosić pół do półtora morga.

Pytanie, czy ta robota opłaca się? Wiadomo, że wyległe zboże daje tylko poślad i tak utrudnia żniwa, że wobec drogiego robotnika, a niemożebności użycia wtedy maszyn żniwnych nawet nie opłaca się sprzątać. Przekonano się, że prześwietlanie brózdkami zmniejsza plon ziarna pszenicy o 10 do 18 pudów ziarna na morgu, ale kosztem tego zmniejszenia możemy uratować cały urobek, to jest do 12 korcy, czyli 72 pudy. Niech przykaszanie zwiększy plon tylko o 10 pudów, to już robota sownie się opłaca.

Trzeba mieć wprawę, żeby prześwietlić tyle tylko zboża, ile potrzeba, to też radziłbym wykonywać to tylko na małych przestrzeniach, jako próbę. Prześwietlanie powinno być wykonane wcześniej, szczególnie u żyta, bo żyto miewa bardzo szybko kłos pod wierzchem.

J. Lenc.

### Zaraziwa biegunka u cieląt.

Biegunka jest u cieląt choroba uprzykrzona, od której bardzo dużo ich ginie. Głównie występuje ta choroba na wiosnę. Przyczyna jest zarazek żyjący w pochwie u krów, oraz w nawozie, w oborze. Biegunka zjawia się najczęściej u młodych, kilkudniowych cieląt. Chore cielęta robią się smutne, zdradzają ból w tylnej części ciała, z nateżeniem wydzielają wodniste, szare, o zgnitym zaduchu odchody, szybko chudną, oddech mają przyspieszony, wreszcie na drugi lub trzeci dzień następuje bezwład, kurcze i śmierć. Często przy tej chorobie puchnie u cieląt pepek. Co gorsza, gdy się biegunka zagnieździ w oborze, to najczęściej wszystkie wiosenne cielęta na nią wyzdychają; pozostają tylko starsze, ujęzione na jesieni.

Aby nie dopuścić do rozszerzenia się choroby, należy zachować następujące przepisy: 1) Przed ociepleniem obmyć krowie części rodne (zewnątrz i wewnątrz) mieszaniną ciepłej wody z lizolem lub kreoliną, biorąc 2 łyżki stołowe jednego z tych leków na kwartę ciepłej wody. Płyn ten pozabija zarazki biegunki. 2) Cielę po ułożeniu obmyć czystą przegotowaną i ostudzoną wodą. Szczególniej trzeba starannie omyć mu pyszczek i do sucha wytrzeć czystą szmatką. 3) Pepek przewiązać czystym sznureczkiem namoczonym w roztworze kwasu karbolowego lub lizolu i pod przewiązaniem przeciąć go nożyczkami wymoczonymi we wspomnianym poprzednio roztworze. 4) Cielę powinno się znajdować w ciepłym suchym kojcu i mieć obfitą, świeżą podściółkę.

Jeżeli jednak choroba jest już w oborze, to bardzo trudna z nią walka. Cielę może się lada chwila zarazić, czy to w kojcu, czy podczas ssania lub pojenia. Gdyby zaraza go się czepiła, trzeba użyć tak mocnych leków, żeby odrazu chorobę zniszczyły w samym zarodku, bo niema tu ani chwili do stracenia.

8

Jeden doświadczony lekarz zwierząt radzi dawać cielętom zaraz po urodzeniu łyżkę stołową oleju rycynowego. Gdyby po sześciu godzinach nie nastąpiło obfite wydzielenie kału (smółki), to trzeba jeszcze raz wlać cielęciu do pyszczka łyżkę oleju. Wtedy już można być spokojnym, że wszystkie narządy trawienne będą wy-

czyszczone, a szczególniej kiszki. Potem można przed 7 dni, również dla dalszego oczyszczenia, wlewać cielęciu do pyszczka przed każdym pojeniem, co godzinę, a nawet co pół godziny, łyżkę stołową roztworu kwasu salicylowego. Roztwór ten przyrządza się następującym sposobem: dwie łyżki stołowe kwasu salicylowego rozpuszcza się w kwarcie przegotowanej letniej czystej wody. Po siedmiu dniach można stopniowo dawać coraz mniej tego lekarstwa, a po miesiącu zupełnie zaprzestąć. Podczas całego leczenia trzeba zachowywać wzorową czystość w kojcu i wogóle czy to podczas pojenia cielęcia, czy podczas jakichkolwiek okoliczności, bez tego bowiem skutek leczenia nie byłby pewny. Wprawdzie lekarstwa, na przykład olej rycynowy, są obecnie bardzo drogie, ale równocześnie i cielę jest też tyle warte, że stanowczo opłaca się je leczyć i lekarstwa kupować.

J. Lenc.

### Najsłabszy gaz trujący na świecie.

W tajnych i troskliwie strzeżonych kasach rządu w Waszyngtonie, przechowuje się formułka sporządzenia gazu „Lewisite“, a skorooby znów Stany Zjednoczone zmuszone były do wojny, wystąpią do tych zapasów krwawych z bronią straszną, gdyż z gazem trującym, o którego skutkach nikt dotąd nie miał wyobrażenia.

Gaz ten posiada 72 razy większą siłę zabijającą, aniżeli najstraszniejsze wyziewy, jakich używali tak Niemcy jak i Alianci podczas minionej niedawno wojny. Środek ten śmiertelności w pierwotnej swej formie jest płynem, który wybucha płomieniem, gdy zetknie się z wodą i wytwarza gaz, którego najmniejsza nawet ilość w powietrzu, zabija natychmiast każde stworzenie, które niem odrycha.

W stanie płynnym gaz ten ma kolor bursztynu, a zapach kwiatu geranii czyli bodziszka.

Wynalazcą jego jest profesor Winford Leo Lewis, wykładowca chemii na uniwersytecie Northwestern w Chicago. Odkrycia tego dokonał on już po zawarciu rozejmu z Niemcami; gaz ten zatem nie mógł być użyty podczas wojny. Rząd Stanów Zjednoczonych sfabrykował atoli 150 ton tego gazu, nazwanego od wynalazcy „Lewisitem“. Ilość powyższa wystarczyłaby na zabicie całej armii niemieckiej i zatriłaby połowę ludności w Stanach Zjednoczonych.

Wychodząc z zasady, że użycie gazów w wojnie jest więcej ludzkie, aniżeli bomb, kul, szrapneli i torped, armia amerykańska przygotowywała się do niszczenia Hunów masowo. Dokonać się zaś to miało w ten sposób, że olbrzymie działa i aeroplany, miały ten gaz rozrzucić poza liniami niemieckimi.

Po zaprzeczeniu wojny „Lewisite“ został zniszczony wraz z budynkami i maszynami, jakiej używano do jego fabrykacji w Wilmoughby, Ohio.

Sposób fabrykowania tego gazu jest znany tylko kilku ludziom, którzy kierowali jego wyrobem, wynoszącym 10 ton dziennie. Kilka małych puszek, zawierających ten straszny roztwór, przechowują jako próbki w oddziale chemicznym De-

partamentu wojny. Zbiorniki zaś z gazem zatopiono w oceanie Atlantyckim, w miejscu, oddalonym 50 mil od brzegu, a trzy mile głębokiem.

Profesor Lewis zaraz po wybuchu wojny wstąpił do armii, jako kapitan służby ordynansowej, i służył przez cały przebieg wojny, jako chemik w laboratorium departamentu min podmor-  
wskich. Tam też uczynił on pierwsze próby z ga-  
zami, których wynik był znakomity.

Co do naszych Stanów Zjednoczonych, to były one jedynym państwem, w tej wojnie, którego nie obowiązywały przepisy, konwencji haskiej (w Madrze), co do używania gazów trujących.

## Najmłodsza spadkobierczyni na świecie

Wiadomo, że bywają ludzie, których długie nieraz życie jest jednym oczekiwaniem na jakiś spodziewany spadek, który nie rzadko na koniec zawodzi albo do-  
daje ich później dopiero w starości.

Wprost przeciwnym wypadkiem zajmował się o-  
becnie sąd wiedeński. Sprawa toczyła się dokoła i-  
stoty, która rzeczby można było, poto tylko przyszła na świat, aby zostać spadkobierczynią. Nie żyła bo-  
wiem dłużej nad 24 godzin a to jej wystarczyło, by  
zostać uznaną za prawną spadkobierczynią 100 tysięcy  
koron.

Rzecz miała się następująco: Żona pewnego wła-  
ściciela folwarku umarła przy powieciu dziecła płci  
żeńskie. Dziecko to umarło w 24 godzin po matce. —  
Fakt jednak, że ją przeżyło o 24 godziny, wystarczał  
aby mąż zmarłej, jako ojciec dziecka, został general-  
nym spadkobiercą majątku pozostałego po żonie.

Rodzina zmarłej zakwestyonowała sądownie ten  
spadek, wychodząc z założenia, że dziecko które zmar-  
ło, po 24 godzinach; nie było zdolne do życia, zatem  
nie mogło być prawną spadkobierczynią, po której  
ciężce z kolei miałyby dziedziczyć ojciec, a więc w  
tym wypadku należy przyjąć, iż małżeństwo było  
bezdzielne, a mężowi przypada w spadku po żonie  
tylko połowa majątku.

Sąd jednak nie uwzględnił tych zarzutów i uznał,  
że sam fakt, iż córka przeżyła matkę, wystarcza do  
uznania jej za spadkobierczynią a po śmierci dziecka  
ojcu przypada cały majątek.

## Przeważa siła instynktu u zwierząt

Uczony francuski, p. Lansiaux, udzielił parys-  
kiemu Instytutowi psychologicznemu ciekawych  
obserwacji, popartych zbiorem interesujących fo-  
tografii, ilustrujących dziwną siłę instynktu i nie-  
słychaną inteligencję, jakie wykazuje pajak w bu-  
dowaniu swej sieci.

Skonstatowano w pewnej oranżeryi, w której  
znajdowała się cała chmara komarów, iż pajak  
zbudował swą misterną sieć przy samym otworze  
drzwi, w miejscu szczególnie korzystnem dla  
chwytania owych komarów. Wobec tego jednak,  
że w miejscu tym nie było żadnej gałązki ani pa-  
teczki przylatujących do rozciągania sieci paję-  
czej, pajak zaradził temu brakowi w ten sposób,  
iż na końcu nitki, zwysajacej z pajęczyny, umoco-  
wał mały kamyczek, który wisząc tak w powie-  
trzu, poruszany był ruchem rotacyjnym, powodowany  
a stałym, spowodowanym bezwzględnie słabym  
podmuchem wiatru.

Kiedy pajęczyna została przypadkiem zerwa-  
na, pajak rozpoczął ponowną żmudną budowę, tym  
razem udoskonaloną: oto na nitce, pomiędzy ka-  
myczkiem a siecią pajęczą u góry, umieścił drobny  
żdzibło słomy, które miało na celu utrzymanie ró-  
wnowagi i neutralizowanie ruchu kamyczka. Wszy-  
stkie te osobliwe szczegóły zostały zdjęte foto-  
graficznie.

Należy zauważyć, że pajak w przeciągu go-  
dziny podniósł kamyczek na wysokość trzech cen-  
tymetrów, podnosząc w ten sposób ciężar 150 razy  
cięższy od swego własnego, pajak bowiem ważył  
5 miligramów, kamyczek zaś 75 centigramów. — —

Jakże nasi najwprawniejsi atleci są jeszcze  
dalecy od doskonałości, wykazanej przez ród pa-  
jęczy!

## Emerytury wojskowe.

Ustawą poz. 286 dz. u. ustalono tymczasowe  
pobory emerytalne tych wojskowych, którzy na  
mocy norm emer. b. państw zaborszych nabyli  
prawa do stałej emerytury przed wstąpieniem do  
wojska polskiego i z wojska polskiego zostana prze-  
niesieni w stały stan spoczynku.

Warunkiem poboru jest: iż wysłużył o ma-  
mniej 5 miesięcy w wojsku polskiem lub (bez wzglę-  
du na czas tej służby) iż przyczyną do przeniesie-  
nia w stan spoczynku jest niezdolność do służby  
wojskowej, spowodowana służbą w wojsku pols-  
kiem.

Wysokość poborów emer. wynosi 60 proc. od  
sumy obliczonej wedle dwóch zasad: a) czas służ-  
by w armiach b. państw zaborszych oblicza się  
według przepisów obojnych państw obowiązują-  
cych w Austro-Węgrzech przed 1 listopada 1918,  
a w Rosyi przed 1 listopada 1917, b) za obliczony  
w myśl a) okres 10 lat liczy się oficerom i równo-  
rzednym 40 proc., za każdy następny rok 24 proc.  
sumy wszystkich poborów w służbie czynnej, przy-  
wiązanych do ostatnio posiadanego rzeczywistego  
stopnia bez dodatków połowych, funkcyjnych i re-  
prezentacyjnych, zaś podoficerom zawodowym —  
ostatnio posiadanego żółd., powiększonego o przy-  
oznał za świadczenia w naturze, licząc w to za-  
prokiantowanie, umundurowanie i zakwaterowa-  
nie. Wysokość tymczasowych poborów emer.  
ustala w każdym poszczególnym wypadku mini-  
ster spraw wojsk. w porozumieniu z ministrem  
skarbu.

Różnica między tym wyniarem a normami  
przyszłego ustawowego zaopatrzenia wojskowych,  
będzie wypłacana za cały czas od chwili przenie-  
sienia interesowanego w stały stan spoczynku.

Prawo poboru emerytury ustaje na czas po-  
bytu emeryta za granicą państwa polskiego bez  
zezwoleń władzy wojskowej.

# Rozmaitości.

D		Rzy. nsko-kat.
	Nieczeta	Josefa Kalasantego
5	Poniedz.	Antoniego Zakkar.
6	Wtorek	izajasha pr., Dominiki
7	Sroda	Cyryla, Metodego
8	Czwartek	Elzbiety kr. wd.
9	Piątek	Weroniki, Zenona
10	Sobota	7 braci męczenników

**BOHATERSKI ZGON.** Dzienniki francuskie donoszą o niezwykłym fakcie bohaterstwa. Donoszą one mianowicie o tragicznej śmierci gen. Laperrine, który ciężko ranny, umarł śmiercią głodową w pustyni, aby w ten sposób powiększyć szanse ocalenia się dwu swym towarzyszom. Adjutant jego, Bernard oświadcza: „On umarł z głodu dobrowolnie, aby ocalić życie mechanikowi Vasselot i mnie. Nie nie było w stanie zjamać jego woli. Samolot wylądował, raniąc generała, dnia 19 lutego, gen. Laperrine postanowił nie tykać wcale konserw. ani wody, aby ocalić swych towarzyszy, którzy mimo próśb swych musieli patrzeć jak generał zamierał z wolna, zachowując do ostatniej chwili zupełny spokój. Powolne to konanie trwało aż do 5 marca. Wtedy nastąpiła śmierć tego, który przez własną mękę i ofiarę kroczył na szczyty herolizmu.

**PASTUSZEK z KROWĄ PORWANI PRZEZ TRĄBĘ.** W tych dniach w różnych okolicach Polski rożyły się liczne burze; w Buczkowicach, ziemi piotrkowskiej, w dniu 20-go z. m. o godz. 6-tej po południu szalała trąba powietrzna ślejąc grozę i zniszczenia. Szalony żywioł zerwał i uniósł dwa dachy, wyrwał wodę ze stawu miejscowego wraz z rybami; z torfowisk wyrwał prócz wody głębokie pokłady torfu; następnie, sunąc przez błonia, uniósł kilkuletniego pastuszka i krowę. Na szczęście chłopczyzna i krowa zostali siłą wiru opuszczeni z powrotem na ziemię — bez poważniejszego szwanku. Trąbę widziano w promieniu kilku mil w postaci 2 lejów, odzielnego i górnego, schodzących się w pośrodku cienką smugą, a odznaczającą się na tle biało-sinej chmury barwą ciemną. Tegoż dnia o godz. 12 w nocy w Kruszyńcu w Radomskowskim szalała gwałtowna burza, podczas której spadło na wieś aż 5 gromów, wznecając pożar na czterech miejscach; spłonęło 60 zagród z wszystkim dobytkiem. Około 100 rodzin pozostało nędzarzami. Oprócz tego w czasie burzy tej jaśniały luno 5 innych pożarów.

**MEDAL MACIERZYŃSTWA.** We Francji ustanowiono obecnie odznaczenie, noszące nazwę medal rodziny francuskiej. Odznaczenie to przysługuje matkom liczego potomstwa, które swe dzieci godnie na użytek kraju wychowały. W ten sposób Francya pragnie dobiym i czynnym, należycie swe obowiązki spełniającym matkom — wyrazić wdzięczność i uznanie. Bronzowy medal może otrzymać matka pięciorga dzieci, srebrny matka ośmiorga, srebrny pozłacany ma przyjąć w udziale rodzicielce wychowawczyni dziesięciorga

potomstwa. Ustanowienie medalu rodziny francuskiej stanowi obok opodatkowania osób bezżennych i bezdzietnych i innych analogicznych rozporządzeń, nowy dowód, jak pieczołowicie czuwa rząd francuski nad zaludnieniem kraju.

**SENZACYJNY PROCES O PÓL LITRA KRWI.** Przed kilkoma dniami rozpoczął się w Wiedniu interesujący proces, wytoczony docentowi Wernerowi, oskarżonemu przez jedną z pacjentek, z kliniki położniczej o niedozwolony upust krwi na korzyść pewnej zagrożonej śmiercią zamożnej chorej, w której organizm krew tę zapomocą transfuzji przeniesiono.

Poszkodowana twierdzi, że ukradziono jej pół litra krwi bez jej wiedzy i żąda jako doszkodowania 50 tysięcy koron za krew; 30 tysięcy za ból i tysiąc koron miesięcznej dożywotniej renty. Oskarżony lekarz broni się twierdzeniem, że pacjentka dobrowolnie ofiarowała krew o rzecz zagrożonej utratą życia chorej i w obronie swej konstatuje, że przenoszenie krwi z jednego organizmu do drugiego od szeregu lat praktykuje się często w szpitalach Austrii i Niemiec, szczególnie u położnic, którym przed urodzeniem dziecka odbiera się bez żadnego uszczerbku w ich zdrowiu 800 do 1000 gramów krwi. W Ameryce istnieją profesjonalni ofiarodawcy krwi, mężczyźni i kobiety, którzy co parę miesięcy za wynagrodzeniem 40—50 dolarów pozwalają za pomocą ukłócia igłą pozbawić się litra krwi, wstrzykiwanej następnie chorym na raka lub groźną dla ich życia anemię.

**Cały świat w angielskiej kieszeni.** Według przedstawienia angielskiego ministra skarbu, Czambelena, poszczególne państwa koalicyjne winne są Anglii następujące sumy: Rosya 568 milionów funtów szterlingów, Francya 470.000.000; Włochy 470 milionów, Belgia 87.500.000, Serbia 20 milionów, Grecya, Portugalia, Rumunia i inne kraje sprzymierzone 51 milionów. Suma wynosi więc 1,566 milionów funtów. Jak wielka jest ta suma możemy wyobrazić sobie dopiero wtedy, jeżeli przypomnimy sobie że jeden funt szterling angielski równa się 600 markom.

**SKŁADKI NA PLEBISCYT.** W administracyi Prawdy złożyli na plebiscyt: P. Preisówna ze Skawiny 20 Mk. Hajto Jan Czyżyny 100 Mk.

## Pożyczka Odrodzenia

jest najlepszą lokatą kapitału!

Adwokat krajowy  
**Dr Teofil Władaw**  
 Kraków plac Maryacki l. 3.

Nowo otworzony hurtowny skład  
pod firmą

**M. Król i S. Rodakowski**

w Krakowie, ulica Słodkowska 19.

Polica P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym:  
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki,  
Zefiry, Póciénka Nici, Bawełny,  
Przędz i t. p.

**Sp zedaż tylko hurtowna.**

**Nowość!**

Już wyszły z druku następujące książki:

Kościuszko i Racławice . . . . .	z przesyłką 7 Mp
Łyki i Koltuny . . . . .	12 "
500-tna rocznica Grunwaldu oprawne . . . . .	64 "
Jak zdobyć piękność i zdro- wie . . . . .	14 "
Jaskółka. — Powieść . . . . .	30 "
Palcocik. Karton (dla dzieci) . . . . .	13 "
Tetent. Powieść współcz. . . . .	32 "
Wiatronogi. Powieść. . . . .	9 "
Dla niej. Powieść . . . . .	32 "
Na Podolu. Powieść. . . . .	34 "
Na Podolu. Powieść . . . . .	34 "
W kraju palm i słońca. powieść . . . . .	11 "
Nasi za granicą. Humory- styczny opis podróży . . . . .	38 "

Do nabycia w Administracyi „PRAWDY”  
w Krakowie, Stołarska 6.

**Nowość!**

**Nowość!**

**Sztuka kościelna**

Lwów, plac Halicki L. 7

poleca w wielkim wyborze: kapy, ornaty, stuly, su-  
kienki haftowane. Figury z drzewa i masy, choro-  
gwie, baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, ste-  
arynowe i kwiaty. Devocyonalia. Główny skład  
książeczek do nabożeństwa dla dzieci „Śpiewajcie  
Panu”, Podreczników adonacji N. S. S. S. S.

**Lumieniki**

**leka Dombesesa**

Humorystyczna książka  
szka, napisana w żywo-  
wskiej polszczyźnie przez  
Janika Bugajskiego

Cena z przesyłką 5 Mk.

Wysła za poprzednie  
nadśłaniem pismem

Administracya „PRAWDY”

Kraków,  
ulica Stołarska 6

**Poszukuje  
się**

w ważnej sprawie a-  
dresu Pauliny Ciesiel-  
skiej, urodzonej w r.  
1896 w Krakowie, —  
która w roku 1914  
przebywała w Baden.  
Stanisław Weber, By-  
tom, Śląsk Górny —  
ul. Elektoralna 1 19.  
(Seuthen O. S. Kur-  
fürstenstrasse 19.

**PIE NIARZ POLSKI**

Zbiór pieśni i piosenek używanych  
przez lud polski.

Broszura ta w objętości 400 stron, za-  
wierająca 377 pieśni. Pieśni: narodowe  
żołnierskie i wojskowe, powitalne i po-  
żegnalne, wygnańców i tnaczy, wesel-  
ne, dumki i wiele innych.

Cena z przesyłką pocztową 10 Mk. —

Do nabycia w Administracyi  
Prawdy w Krakowie.

Mimo, że wskutek wojny towary znacznie po-  
dro ały firma:

**Ignacy Cypres**

Kraków, Szewska 1317.



sp. zedażuje towary po nadzw-  
yczajnie niskich cenach. Niki o-  
wy system Koskopf Patent  
z łańcuszkami Mk. 240 —  
sam na kamienie Mk. 280 —  
Niklow. lub stal. plastik. zeg-  
z port cyferb. Mk. 400 — sta-  
lowy damski na r. r. Mk. 100

Budzik przedwojenny Mk. 400 — Harmonie  
po Mk. 300 — 400 — 500 — i wyżej. Byamenty  
do szkła po Mk. 250 — i 350 — Maszynki do  
wionów po Mk. 250 — 300 — i 350 — Brzy-  
twy po Mk. 80 — 90 — 100 — Wysyłka za za-  
liczką pocztową.  
Cennik ilustrowany za przysłaniem 3 Mk

**LUDOWE TOWARZYSTWO  
WZAJEMNYCH UBEZPIE-  
CZEN WE LWOWIE**

**„WISŁA”**

przeniosło biura swe  
na czas wojny do:

**NOWEGO SĄCZA (Gmach Rady powiatowej).**